

Weatherley Chesney.

## SZTYLET.

(Z angielskiego tłumaczył H.).

7

Przyszedłem z silnem postanowieniem, aby ostatecznie wybać czy Jerzy był naprawdę winnym, czy nie i zapytałem dlatego niespodziewanie:

— Jerzy, co na miłość Boską skłoniło cię do tego strasznego czynu?

Cofnął się, jakgdyby go był silnie uderzył. Popatrzył mi potem prosto w twarz i rzekł:

— I ty to mówisz, ty Brett? Tak mało mnie znasz? Ja zabójcą Harriety? Bóg mi świadkiem, że raczej byłbym wtedy życie za nią oddał. Brett, przysięgam ci na wszystko, co mi jest drogiem i świętem, że nie mam nic wspólnego z tym mordem.

— Opowiedz mi więc dokładnie, co cię spotkało w ową noc. Poruszmy niebo i ziemię, aby zebrać potrzebne dowody. Może twoje wyjaśnienia rzucają jakieś nowe światło na całą sprawę.

— Czy nie rozumiesz, Brett, jak to dla mnie straszne, tyle razy losam powtarzać? Otóż oboje zrobiliśmy mały spacer. W drodze powrotnej ku domowi Spiegeleisenów jeszcze raz zacząłem jej przedstawiać, aby mi nareszcie podała właściwy powód, dla którego nie chce zostać moją żoną. Odmówiła mi stanowczo odpowiedzi i prosiła, abym z nią zerwał. Moja natarczywość sprawia nam obojgu wielkie przykrości. Mimo to w słowach jej, a właściwie w tonie, jakim były wypowiedziane, dosłyszałem dźwięki, które obudziły we mnie nowe nadzieje. Ująłem ją za rękę i błagałem, aby zlitowała się nademną. Ona usiłowała mi rękę wyrwać, a ja nie puszczałem jej i to może był ten moment, o którym ludzie zeznali, żeśmy się kłócili. W końcu przekonałem się, że wszelkie moje usiłowania są daremne, nie dała się bowiem niczem zmieknąć. Pożegnałem się z nią i odszedłem. Nie uszedłem jeszcze daleko, najwyższe jakieś trzydzieści kroków, kiedy usłyszałem za sobą zduszony krzyk i głuchy upadek. Oglądałem się i widzę, że Harrieta leży na ziemi, a jakiś mężczyzna ucieka. Pospieszyłem jej z pomocą i nagle spostrzegam w jej piersi ów straszny sztylet. Półprzytomny z przerażenia usiłuję wydobyć go, wtedy on łamie się i w tym momencie ty nadchodzisz. Resztę wiesz już.

— A ten mężczyzna — dopytywałem się — czy nie mógłbyś go opisać?

— Absolutnie nie. Było ciemno, a nadto wszystkie moje myśli zwrócone były do tej biednej dziewczyny. Nie utrzymałem w sobie żadnego wrażenia.

Opuściłem głowę zniechęcony. Jeśli na swe usprawiedliwienie nie umiał powiedzieć nic więcej, nadzieja nasza była ogromnie znikomą; któryż sąd uwierzyłby faktemu opowiadaniu, nie popartemu najmniejszymi dowodami, które mu przeciwnie zaprzeczało szereg niezbitych faktów? Wiele byłbym oddał w tej chwili za to, aby na pewno wiedzieć, że Jerzy jest niewinny, już nie ze względu na jego siostrę i na fakt, że od tego zależało moje szczęście, ale dlatego, że całem sercem byłem mu oddany. Otwarcie muszę przyznać, że nie wierzyłem jego opowiadaniu. Przypuszczam, że wyraz twarzy zdradził moje myśli, Jerzy popatrzył na mnie bardzo z troskany, jakgdyby chciał mi powiedzieć:

— Jeśli ty, mój przyjaciel, mnie nie wierzysz, czegoż spodziewać się mogę od tych, którzy są dla mnie zupełnie obcy?

Cóż mnie w tej chwili obchodziły uczucia? Musiałem zdobyć rozwiązanie zagadki, a tymczasem ani kroku nie posunąłem się naprzód.

— Czy możesz mi coś powiedzieć o jej stosunkach rodzinnych? — pytałem dalej. — Policja nic nie wie ponadto, że żyła samotnie.

Feuton potrzaskał głową.

— Zapewne musiała mieć jakichś krewnych lub przyjaciół, ale zawsze odmawiała mi w tym kierunku jakichkolwiek wyjaśnień.

— Dlaczego? Czy nie przypuszczasz Jerzy, dlaczego właśnie z tego robiła taką tajemnicę?

— Nie wiem; odczuwałem zawsze, że coś przedemną ukrywa, nie mogłem się jednak siłą wdzierać w jej tajemnicę, a z własnej woli bar-

dzo niewiele mi opowiedziała. Nie wspomniała nigdy ani o swych rodzicach ani o swem poprzednim życiu, a ilekroć usiłowałem rozmowę zwrócić skierować na ten przedmiot, zaraz oryentowała się i przechodziła na co innego. Jedno tylko jest dla mnie rzeczą zupełnie pewną: pochodziła z dobrej rodziny i nie była tak wychowana, aby zajmować podrzędne stanowisko służącej. Przypominam sobie jej różnorodne zdolności, malowała, grała na fortepianie, śpiewała, mówiła kilkoma językami; naturalnie starała się z tem przedemną ukrywać, ale ostatecznie zupełnie tego uczynić nie mogła. — Jeśli sobie nadto uprzytomnię jej poglądy na świat i stosunki, muszę przyznać, że osądzała ona świat pod zupełnie innym kątem widzenia, niż z jej towarzyskiego stanowiska by wynikało. Mam wrażenie, że pochodziła ona z wykwintnej i zamożnej rodziny i została wychowana w doskonałych warunkach. Może potem ojciec umarł, a po jego śmierci okazało się, iż stosunki jego majątkowe nie są tak uregulowane, jak przypuszczano. Przykrości i troski otwarły dla jej matki wczesny grób. Podjęła więc, samotna sieroć, walkę o chleb powszedni, za niezależną, aby rodzinie cośkolwiek chcieć zawdzięczać, za dumna, aby przyjaciółom się zwierzyć ze swych przykrości. Prawdopodobnie próbowała najpierw żyć pracując tem, czego się nauczyła, a kiedy się jej to nie udało, przyjęła posadę w charakterze, w jakim ją poznałem. Chwilami wmawiałem w siebie, że przykre stosunki rodzinne zmusiły ją do opuszczenia domu i rozpoczęcia życia na samodzielnem stanowisku. Zupełnie możliwe, że oba rozwiązania zagadki są fałszywe, chociaż zdaje mi się, że każde mogłoby być tem właściwem. Nie umiem rozwikłać tajemnicy, jaka otacza jej zgon. Omorderstwie rabunkowem nie ma mowy. Po pierwsze byłem w danej chwili za blisko, tak, że złodziej nie byłby mógł ciała obrabować, a po wtóre jakąż mógł mieć pewność, że zdobycz wartała tego strasznego niebezpieczeństwa, na jakie się narażał?

Feuton umilkł i znużony zakrył oczy dłońmi. Zrozumiałem, że nie ma żadnego celu wypływać go o dalsze szczegóły mordu. Wobec tego, że powiedział mi wszystko, co wiedział o tym strasznym wypadku, dalsza rozmowa na ten temat byłaby okrucieństwem wobec mego przyjaciela. Czas przeznaczony na rozmowę dobiegał już końca. Wstałem więc.

— Mój Jerzy — zapytałem jeszcze — czy nie posiadasz jakiej jej podobizny, którą mógłbyś mi dać? Jestem przekonany, że wiele ciekawych rzeczy dowiedzielibyśmy się, gdybyśmy mogli poznać jej przeszłość.

— Owszem — odpowiedział — posiadam jej fotografię, którą dała mi raz bardzo niechętnie, ulegając moim gorącym prośbom. Leży ona w domu, w mojej komodzie w lewej szufladzie, ukryta pod krawatami. Niech ci ją Mabel wyda.

Tego samego dnia jeszcze postarałem się o fotografię. Była formatu gabinetowego i przedstawiała wybitnie piękną dziewczynę. Z początku nie chciałem wprost wierzyć, że to jest tasama nieszczęśliwa kobieta, jaką widziałem w błocie ulicznym powaloną na ziemi. Dopiero po dokładniejszym obejrzeniu stwierdziłem, że jednak są to te same rysy twarzy, tylko o wiele świeższe zanim burze życia nie pomarszczyły jej skroni i nie przygasiły blasku oczu. Z twarzy jej biła jasność szczęścia i spokoju wewnętrznego. Należała do typów, którego raz widzianego nie można zapomnieć. Z pod bujnej fali czarnych włosów jaśniało szerokie czoło i para pięknych pełnych duszy oczów. Silnie zakrojone szczęki znamionowały niezwykłą energię. Robiła wrażenie kobiety, która nie pozwoli z sobą żartować. Miękkie zarysyokoła pełnych ust zdradzały jedynie, że jednak ta kobieta za kimś tęskni, kto mógłby się o nią troszczyć i na kim w życiu oprzećby się mogła. Słowem, jej twarz była bardzo oryginalna. Kobieta ta musiała być nawskróś szlachetną, jedną z tych, co tylko dobro około siebie rozdzielają. Dlaczego los tak pokierował jej życiem, że dobiegło ono do tak strasznego końca?

Nazwisko fotografa było wyskrobane. Obróciłem fotografię w nadziei, że z drugiej strony znajdę jakieś objaśnienie, ale ta była zupełnie pusta. Wytarcie nazwiska fotografa nie było jednak zupełne. Tu i tam pozostały reszki liter, ale tak małe, że prawie niepodobieństwem było cośkolwiek z nich złożyć.

Najpierw udałem się do dyrekcyi policyi.

Ostatecznie było rzeczą zupełnie możliwą, że przyjaciele Harriety zaniepokoiłi się jej zniknięciem i dali znać do policyi. Wobec tego dołączyli do doniesienia także i jej fotografię. Przedstawiłem me życzenie urzędnikowi i po chwili leżały przedemną albumy zaginionych z ostatnich kilku lat. Przeszukaliśmy je bardzo starannie, badaliśmy każdą fotografię szukając podobieństwa z przyniesionym przezemnie oryginałem, ale na próżno. Żadna z nich bodaj w przybliżeniu nie przypominała tamtej. Wkońcu przerwa-aliśmy poszukiwania, jako beznadziejne. W pracy pomagali mi młody urzędnik policyi. Kiedy rozczarowany chciałem fotografię schować już do kieszeni, obejrzał jeszcze raz wyskrobany podpis i zauważył:

— Niech mi pan wierzy, tu tkwi klucz do zagadki. Skoro tylko uda się panu uzupełnić te wyrazy, sprawa jest wygrana.

— Tak, tak — odpowiedziałem — może pan ma rację, obawiam się tylko, że znalezienie tego klucza okaże się niemożliwem.

— Na pana miejscu nie cofałbym się przed próbą. Wiem z doświadczenia, że nieraz wskazówki daleko mniejsze niż te doprowadziły do dobrych wyników. Należałoby może zrobić kilka reprodukcji i przesać je do zbadania rzeczoznawcom.

Opuściłem po chwili biuro, ale udzielona mi rada nie dawała mi spokoju. Im głębiej nad nią się zastanawiałem, tem bardziej odczuwałem wewnętrzną podniecie, aby jej posłuchać. Nagle błysnęła mi doskonała myśl! Tak, tak, trzeba będzie zrobić. Jednak nie kilka reprodukcji zamierzałem zrobić, ale setki tysięcy ich powinno się było pojawić. Lecz w jaki sposób zabrać się do tego? A prasa od czego?

Zaraz na drugi dzień udałem się, zaopatrzony w szereg listów polecających, do wydawcy jednego z tygodników. Prosiłem go, aby w najbliższym numerze zamieścił reprodukcję wyskrobanych słów oraz ogłosił, że została wyznaczona nagroda 50 funtów dla tego, komu uda się dokładnie uzupełnić brakujące litery.

Istotnie ukazało się ogłoszenie następującej treści:

50 funtów szterlingów jako nagroda!

Celem uzyskania sprawiedliwości dla więźnia, który oskarżony o straszną zbrodnię, czeka na wyrok, potrzeba koniecznie odczytać załączone, prawie zupełnie wytarte słowa. Pozostałe znaki przedstawiają się tak (tu następowała podobizna resztek, jakie widoczne były na fotografii), my jesteśmy upoważnieni wypłacić 50 funtów temu, kto pierwszy potrafi dobrze odczytać całe słowa. Przypuszczamy, że niejeden z naszych czytelników posiada w domu zbiór fotografii, a może znajdzie się która z podobnym podpisem, dlatego też radzimy, aby każdy dokładnie zbadał te znaki i porównał z podpisami na swoich fotografiach. Wszyscy nasi prenumeratorzy mają sposobność ubiegać się o nagrodę. Nasze wezwanie nie ma na celu dostarczenia rozrywki w wolnej chwili, ale życie jednego z braci zależy od dobrego rozwiązania tego zadania. Zwracamy się do ludności zjednoczonego królestwa z usilną prośbą: Przyjdźcie, pomóżcie nam pokierować słuszną sprawiedliwością, uratujecie w ten sposób nieszczęśliwego przed śmiercią, którą ma ponieść za winnego.

Po upływie czterech dni pół miliona egzemplarzy zalało cały kraj, a prawie dwa razy tyle ludzi było gotowych przyjść nam z pomocą. Już w godzinę po wydaniu zaczęły się sypać odpowiedzi, które badałem przy pomocy defektywa. Wiele z nich było zupełnie błędnych, a niektóre przynosiły wprost nieprawdopodobne rozwiązania. Było kilka rozwiązań, które w pierwszym momencie można było uważać za trafne, po zbadaniu okazało się jednak, że rozwiązujący uzupełnili troszkę dla swej potrzeby znaki. W sześć godzin po wydaniu pisma przyniesiono nam następującą depeszę:

„Rogers, Swansea, brzmia odnośne słowa, list w drodze, Rogers“.

Usiłowaliśmy słowa te dostosować do oryginału, ale nie udało się to nam, wobec czego odłożyliśmy telegram na bok, nie żywiąc zbyt wielkich nadziei, aby poczekać, aż list nadejdzie. Tymczasem badaliśmy inne wpływy.

(Ciąg dalszy nastąpi).